

D O Ź Y W O C I E W S Z C Z E C I Ń S K I E J T W I E R D Z Y

Henryk Artur Kunert [hehenio]



Szczęśliwie wywinąwszy się z wojny siedmioletniej (1756 - 1763) mógł „Stary Fryc”, czyli 51-letni wówczas król pruski Fryderyk II wycofać się do swej pustelni w Sanssouci, by oddać się filozofii, muzyce i literaturze. Potężne państwo szybko goiło wojenne rany, przyszłość zdawała się być pewną i dostatnią. Idyllę maćla tylko troska o następcę tronu.

Fryderyk, choć przykładnie żonaty, nie miał dzieci (i zdaje się nigdy w życiu mieć ich nie zamierzał). Po jego śmierci – zgodnie z prawami dynastii – tron miał przypaść synowi królewskiego brata Augusta Wilhelma (1722-1758) Fryderykowi Wilhelmowi. Niestety, zachowanie młodego księcia źle wróżyło przyszłym losom państwa. Karty, długi, pijatki, a nade wszystko rozpusta... By położyć temu kres, król zdecydował, że Fryderyka Wilhelma trzeba szybko ożenić. Taka była racja stanu. Narzeczoną nie szukał Stary Fryc – daleko w odpowiednim wieku była czwarta córka (a dziesiąte dziecko) jego siostry, Filipiny Charlotty, małżonki księcia Brunszwiku. Księżniczka Elżbieta (Elisabeth Christine Ulrike, ur. 8 listopada 1746 r.), piękna, mądra i wykształcona, miała odmienić lekkomyślny styl życia następcy tronu.

Poseł wrócił z Schönhausen, z pomyślnymi wieściami. Latem 1763 r. Fryderyk wraz z bratankiem udali się w odwiedziny do Brunszwiku. Siedemnastoletnia Elżbieta oczarowała monarchę, także księżę był pod głębokim wrażeniem jej urody i osobowości. Umówiono wizytę dworu brunszwickiego w Prusach na następny rok. 18 sierpnia 1764 r. w zamku Charlottenburg odbyły się zaręczyny, a na 14 czerwca 1765 r. wyznaczono datę ślubu (jak widać nie szło to wtedy tak szybko jak dziś). Z pompą powitano Elżbietę w Magdeburgu – mieście rezydencjonalnym następcy tronu. Z woli królewskiej przekazano jej rodowe klejnoty, szacowane na 800 000 talarów. W drodze do Berlina, u bram Poczdamu, orszak powitał osobiście Fryderyk Wielki w specjalnym namiocie. Wesele odbyło się w zamku Charlottenburg, uczta weselna w oranżerii a w galerii tańce. Król sam odprowadzał młodą parę do sypialni. A potem nieprzerwany ciąg bali, gratulacji, fajwerków i redut. Niczym piękna młoda bogini triumfowała Elżbieta wśród pruskiego dworu. Potem księżęca para zamieszkała w sąsiedztwie dostojnego Wuja w Poczdamie, często go odwiedzając i wnosząc promyk słońca do jego „pustelni”.

„I żyli długo i szczęśliwie...”

Niestety, to inna bajka, bo niebawem w oko następcy tronu wpadła piękna hrabina von Holstein. A rok po ślubie nawiązał intymne stosunki z czterastoletnią Wilhelminą Encke, córką jednego z dworskich muzyków. Tej, przyznać trzeba, był w pewien sposób wierny: była potem długoletnią „przyjaciółką”, podniesioną z czasem do godności hrabiny von Lichtenau. Oczywiście nie jedyną przyjaciółką. Lud berliński nazwał księcia (a potem króla) „Der dicke Lüderjahn” (gruby rozpustnik). Potem były francuskie śpiewaczki operowe Clairval, Guimar, Houberti. I tak dalej... W pełni rozwinął swe talenty po wstąpieniu na tron. Johann Gottfried Schadow (rzeźbiarz, twórca m.in. kwadrygi na Bramie Brandenburskiej) zapisał: *„Cały Poczdam był jak burdel, wszystkie familie szukały tu dojścia do króla, do dworu. Stręczono żony i córki, najwyższe rody były w tym najskwapliwsze”*.

Elżbieta nie dawała za wygraną, walczyła o swe prawa małżonki. Dochodziło do częstych scen zazdrości. Nie zmieniło się nic i wtedy, gdy na świat przyszła córeczka Fryderyka (1767 r., późniejsza żona królewicza angielskiego).

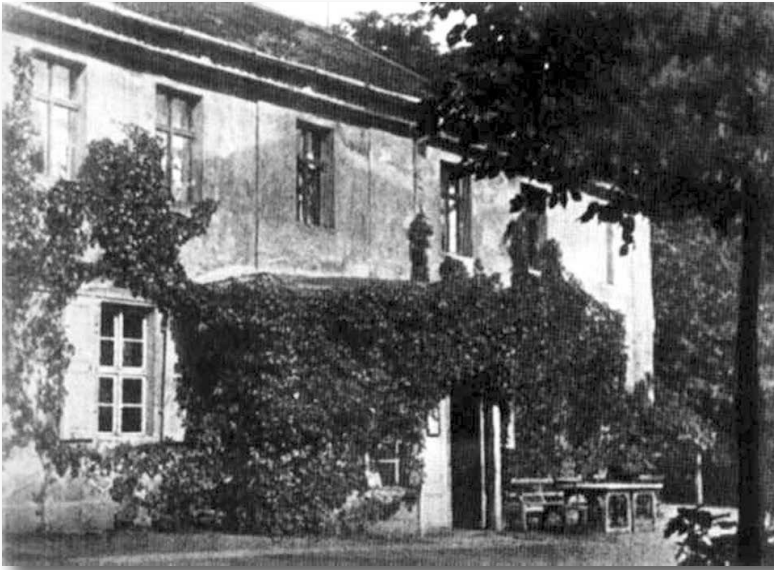
Osamotniona, poniżona Elżbieta, spragniona ciepłych uczuć, zakochała się w dworskim muzyku Pietro. I pewnie, gdyby szło tylko o przygodę, sprawa uszłaby w niepamięć. Jednakże jej chodziło o odmienienie swojego życia. Usłudni konfidencie przejęli jej list, w którym pisała: *„Przybądź na maskaradę którą wydaje książę Henryk 24 stycznia (1769 r., urodziny króla). Nie mogę bez Ciebie żyć. Musisz mnie stąd zabrać, a ja wszędzie za Tobą pójdę. Wołę resztę życia spędzić o suchym chlebie, niż dłużej być z tym grubym gamoniem (dicken Tölpel)”*. Fryderyk Wilhelm był nie tylko gruby i tępy, był jeszcze wredny. Miał okazję pozbyć się ciężaru i wrócić do swojskiej pojmwanej wolności. Poskarżył się królowi. W grę wchodziło hipoteczne wejście na tron syna z nieprawego łoża. Król, ponoć niechętnie, zwołał trybunał. W kwietniu 1769 r. orzeczono rozwód z winy Elżbiety. Odebrano jej tytuł arcyksiężnej. Za karę zesłano ją dożywotnio do twierdzy. Początkowo do Kostrzyna, potem zmienionego na Szczecin, pod nadzór spokrewnionego z nią księcia Augusta Wilhelma von Bevern, gubernatora tutejszej twierdzy. W czasach Starego Fryca „twierdza” mogła oznaczać równie dobrze wilgotne kazamaty Spandau, więc szesnastotysięczny Szczecin nie był jeszcze taki gorszy.

W Zamku pośpiesznie przygotowano trzy skromne pokoje. Trzymano ją pod strażą, dopiero po roku zezwolono na krótkie spacery po mieście, również pod eskortą. Hrabia Lehndorff, szambelan żony Fryderyka Wielkiego, zatrzymując się w drodze do rodzinnych Prus Wschodnich w Szczecinie u siostry (von Podewils), miał okazję widzieć w 1770 r. księżniczkę: *„W pierwszy dzień Zielonych Świątek siedziałem w oknie wychodzącym na promenadę. Wtem ze wzruszeniem zobaczyłem księżniczkę, która teraz jest uwięziona w Szczecinie. Dostała zezwolenie na spacer i często zeń korzystała. Jedyłą rozrywką księżniczki jest możliwość odwiedzania dwóch czy trzech szczecińskich dam, na którą łaskawie zezwolono. Nie może z nią rozmawiać żaden mężczyzna poza tym grubym księciem von Bevern. Ubiera się skromnie, ale jest tak piękna, że we wszystkim jej do twarzy, zaś szczecińskie damy, które ją nasładowują, wyglądają jak marne tancerki - całkiem krótkie suknie i głowy pełne grubych loków, że wyglądają jak głowy Meduzy. Widziałem księżniczkę z daleka na promenadzie i wydawała mi się jak Diana. Jej drobne stopy widać było aż po łydki, nosi różowy gorset, w czym bardzo jej do twarzy. Moja żona złożyła księżniczce wizytę i wróciła zaskoczona, nie mogąc wręcz ustać w jej wychwalaniu. Wydała się jej całkiem zadowolona, jednak jestem przekonany, że nie czuje się szczęśliwa”*.

W jednej z późniejszych relacji Lehndorff pisał: *„Właściwie król (Fryderyk II) który ją szczególnie kochał, żałował bardzo, ale nie mógł inaczej”*.

Po pięcioletnim pobycie w Szczecinie, w 1774 r. księżniczka otrzymała pozwolenie, by w porze letniej w towarzystwie swych dam dworu opuszczać twierdzę i przenosić się do letniego zamku w Jasienicy. Rolę tego pozornie drobnego ulżenia w jej doli lepiej zrozumiemy, przypominając, że miasto nie

Strona obok:
Elżbieta - jeszcze jako żona następcy tronu - reprodukcja obrazu Ziesenesa.



Prinzessinschloß.

wystarczająco smutne by wymazać miniony błąd. Dopiero przed miesiącem dostała pozwolenie na opuszczanie bram miasta. Miałem wczoraj przyjemność widzieć ją podczas konnej przejażdżki. Miała na sobie ubranie do jazdy wierzchem a jej sposób prowadzenia konia wykazywał dużą zręczność. Siedziała w siodle na sposób niemiecki i stanowiła nader piękny obraz. Całe popołudnie widziałem ją z okien gospody, gdzieśmy się z księciem von Dessau posilali, zaś ona spacerowała parę godzin naprzeciwko. Jej suknia nie była wcale księżęca, ale niepospolicie drobna stopa budziła mój podziw. Może będziecie się śmiać z tego dokładnego opisu księżniczki, ale jej położenie porusza mnie, współczuję jej przyszłym dniom, które upłyną w samotności i pokucie jako zbyt surowa, wobec okoliczności winy, kara”.

Każde lato spędzała księżniczka Elżbieta odtąd w posiadłości wiejskiej w Jasienicy, w dawnym klasztorze augustianów. Rozmłowana w przyrodzie i wolności ożywała na nowo mogąc oddawać się dawnej pasji - jeździe konnej, której dotąd jej zabraniano.

W 1809 r. księżna nabyła - w międzyczasie na tron wstąpił najstarszy syn jej byłego męża Fryderyk Wilhelm III - idyllicznie położoną na granicy Grabowa, między polami zbóż i wysokimi drzewami, nieruchomość Pädagogienmühle, którą nazwała „Friedrichsgnade” („Łaska Fryderyka”), i która po jej śmierci służyła jako siedziba Nowego Towarzystwa Śpiewaczego, a potem jako gospoda i która wreszcie zwana była „Prinzessinschloß”. Tu mogła oddawać się swoim upodobaniom. Zachowała dalej swoje mieszkanie w zamku, gdzie niekiedy bywała przyjmując wizyty. W międzyczasie znalazła w Szczecinie dobrych przyjaciół współdzielących jej los. Przede wszystkim serdecznie zaprzyjaźniła się z panią Tilebein, prowadzącą znany salon muzyczny w swym klasycystycznym dworku. Często gościła ona w „konkurencyjnym” salonie we Friedrichsgnade.

18 lutego 1840 r. księżniczka Elżbieta zakończyła swoje prawie 94-letnie życie. 71 lat spędziła w Szczecinie. Pochowano ją w krypcie kościoła zamkowego. Szczątki jej podzieliły losy szczątków księżęcych i dziś najprawdopodobniej spoczywają w szczecińskiej Katedrze. O pobycie księżniczki przypomina nazwa jednej z zamkowych sal: Elżbietańska.

Prinzessinschloß nie dotrwał do naszych czasów. W latach trzydziestych zaczęto planować budowę nowej drogi wylotowej. Była to obecna ul. Szczanieckiej. Prinzessinschloß był tak niedogodnie położony, że jedno z jego skrzydeł prawie stykało się z projektowaną jezdnią. Mimo protestów szczecinian w kwietniu 1940 r. przystąpiono do rozbiórki.

Korzystałem m.in. z:

1. F. Lommatzsch, Lebenslänglich gefangen in der Festung Stettin. Schicksalsweg der preußischen Kronprinzessin Elisabeth von Braunschweig, „Das Bollwerk” 1938.
2. <http://www.sedina.pl>
3. <http://www.preussenchronik.de>

było skanalizowane i latem cuchnęło w nim (jak na nasze standardy) niewiarogodnie. Jak zresztą wszystkie ówczesne miasta - stąd idea letnich rezydencji wśród tych, których było na to stać. Zawdzięczała tę łaskę Fryderykowi II.

Ciekawa jest relacja pewnego Anglika, który widział Elżbietę w 1774 r. Pisał: „Wspominam to miasto w związku z inną, jeśli można to tak nazwać, przyjemnością: wspomnieniem pięknej, uwięzionej księżniczki pruskiej. Można było nacieszyć oczy jej widokiem, gdyż zbliżanie się do niej czy rozmowa z nią były najsurowiej zabronione. Jej losy znane są w całej Europie, nie muszę o nich mówić. Jest średniego wzrostu, proporcjonalnych delikatnych członków i żwawego sposobu poruszania. Płeć ma białą, a twarz bardzo przyjemną, może z wyjątkiem nosa nieco za dużego i spiczastego, po którym można poznać jej pochodzenie z domu brunszwickiego. Przy baczniejszej obserwacji zauważa się w obliczu pewien smutek, którego przyczynę nietrudno zgadnąć. Życie, które wiedzie jest